

Arava zakwitnie jak róża!

En Avdat – tu życie przegrywa swą odwieczną walkę z umiarem, tutaj ludzie toczą nieustający bój o przetrwanie, o kawałek ziemi wyrwany pustyni. W tej walce Sede Bocer stanowi ważny przyczółek. Kibutz i szkoła rolnicza założone przez Ben Guriona – żarliwego orędownika idei podboju pustyni – są bodaj najważniejszym ośrodkiem w Izraelu, który rozwija metody zagospodarowania pustyni. Z kanionu En Avdat widać zielone ogrody Sede Bocer, ale trudno uwierzyć, że takie jak to miejsca można ożywiać – nawadniać i uprawiać, zakładać sady pachnące owocami i kolorowe ogrody kwiatowe... to niemożliwe! Ogłuszającą ciszę wozu przerywa jedynie uparte bzyczenie niestrudzonych szerszeni. Stojące wody w Avdat cuchną zgnilizną i śmiercią, ale za kilka miesięcy popłynię tutaj rwący potok. Z nieba na twardą ziemię spadną tony życiodajnej wody. Spieczona matka żywicielka nie potrafi jej jednak zatrzymać: spłyną do Akaby i do najgłębszego dołu śmierci – Słonego Morza w Arava.

Jak zatrzymać wodę, jak sprawić, by wsiąkła w ziemię i nadała jej stosowną wilgotność oraz żywną miękkość. Z dawna już sztukę tę opanowali Nabatejczycy. Ich prosty a skuteczny pomysł do dziś wydatnie pomaga w uprawie pustyni, tak mieszkańcom pustynnych namiotów – Beduinom, jak i pionierom z Sede Bocer. Metoda to niezwykle prymitywna. Przed porą deszczową pole uprawne wystarczy obsypać wałem z ziemi. Nie pozwoli on na odpływanie wody, zatrzyma ją i umożliwi powolne wsiąkanie, głęboko w spragnione wnętrza ziemi. Tak zatrzymana wilgoć w połączeniu z nawadnianiem wodą zatrzymaną w skalnych cysternach pozwoli na uprawę niektórych gatunków zbóż i prawie wszystkich drzew owocowych.

Z głębokiego wozu, kamienisty trakt, na którym koła wolno jadącego samochodu wzniesają tumany kurzu, wspina się do głównej drogi. Tam na górze, każdy spalony słońcem i pokryty grubą warstwą kurzu wędrowiec zostanie zatrzymany przydrożnym znakiem informującym, że w pobliżu znajduje się miejsce piknikowe. Na południu Izraela oznacza to zwykle niewielką kępę drzew, kilka stolików i wodę, tak to najważniejsze – wodę! Co prawda pochodzi ona z wodociągu, ale jest za to uzdatniana i bezpieczna dla przybysza z Europy, którego żołądek przyjmuje bez protestów wszelkiego rodzaju chemikalia, nie znosząc jednak obecności ani jednej bakterii czy drobnoustroju.

W eukaliptusowym zagajniku nabatejskie wały z ziemi współpracują ze współczesnym systemem nawadniania. Gruby, gumowy wąż doprowadza wodę do poletka ogrodzonego groblami tworząc mały staw. Po kilku dniach woda zniknie, a dno stawu stanie się bledzie nowy kawałek uprawnej ziemi należącej do kibutzu Sede Bocer. Przy jednym z kamiennych stolików siedzi człowiek czuwający nad przeprowadzeniem tej nieskomplikowanej operacji. Wygląda na włóczęgę. Ubranie ma stare, zużyte ale czyste. Na głowie widnieje sportowa czapeczka, a na ciemnych, bosych, zakurzonych stopach rozlatujące się sandały. Ciemna karnacja i podłużna twarz zakończona niezbyt obfitą, postrzępioną brodą, zdradzają dalsze niż blisko-wschodnie pochodzenie włóczęgi. Opodal niewielki namiot z napisem „Jackal” – domostwo współczesnego Nabatejczyka. Machaniem ręki przywołuje przybyszów i wyborna angielszczyzną zaprasza do stołu. Ze słoika po marmoladzie wysypuje świeżo zerwane z drzewa i wyłuskane z podwójnej skorupy orzeszki pistacjowe.

– To nowa eksperymentalna uprawa w tym kibutzu – tłumaczy. – Tak, można się tutaj oczywiście zatrzymać, nie tylko na kilka godzin, ale i na noc. Namiot można rozbić w obrębie grobli. Dotąd woda już nie dojdzie, muszę ją wcześniej zakręcić – wyjaśnia z uśmiechem zachęcając utrudzonych wędrowców, aby zamieszkali w jego gościnnym domu, którego ściany z pni eukaliptusowych nie zatrzymają świeżego oddechu pustynnej nocy, a dach

z listowia w powiewie odsłoni światło gwiazd. Poza słońcem i gwiazdą poranną nie ma tu żadnego zegara. – Nie śpicie w namiocie – zmartwił się – To niedobrze. Namiot jest najlepszym domem. Bóg kazał Izraelowi mieszkać na pustyni w namiotach.

Już niebawem okaże się, że słowo „namiot” to klucz do życia Johana syna Dawida, że pod sportową czapeczką kryje się kipa, zdradzająca przynależność do ortodoksyjnego nurtu synów Izraela, a schowane w spodniach rozdarte rogi koszuli przypominają słowa Mojżesza: „zróbcie sobie tzitzit na krajach waszych szat, a gdy na nie spojrzycie, przypomnicie sobie wszystkie przykazania Pana, aby je wypełnić”.

Historia życia przydrożnego włóczęgi z Sede Bocer jest skomplikowana i barwna jak historia Izraela i jego powrotu do ziemi obiecanej. Urodził się w Iranie. Jego matką była Żydówka z Persji, której udało się przeżyć tragedię holokaustu, aby z nieuleczalną raną duszy zakończyć swoje życie w szpitalu dla psychicznie chorych zaraz po drugiej wojnie światowej. Ojciec należał do grupy religijno-etnicznej zwanej Ben Izrael, zamieszkującej Indie, ale roszczącej sobie prawo przynależności do zaginionych dziesięciu pokoleń narodu wybranego. Po śmierci matki dzieciństwo Johana związane było zatem z Indiami. W brytyjskiej szkole misyjnej odebrał staranne wykształcenie „chrześcijańskie”. Spokojny tok nauczania religii „chrystusowej” zakłócany był jedynie podczas wykładów na temat narodu, który „zamordował Chrystusa”. To on i jemu podobni – pokazywano na przedstawiciela znieprawdzonego Izraela i wymierzano „zasłużone razy”.

Po ukończeniu szkół wyemigrował do Anglii, gdzie pogłębiał swe wykształcenie na wydziale historycznym Uniwersytetu w Oxfordzie. Oxfordzki tytuł „master degree” otworzył mu drzwi do pracy jako dziennikarz londyńskiej gazety i nauczyciel języka angielskiego w międzynarodowej szkole językowej w Danii. Jego kariera nie przebiegała jednak zbyt harmonijnie ze względu na Indyjski, kolonialny paszport i hinduskie rysy twarzy.

Jak większość Żydów w diasporze nie był zbytnio zainteresowany religią swego narodu. Wierzył jednak i, jak wszyscy Żydzi, był patriotą. Zainteresowanie historią swego kraju i poszukiwanie resztek ocalałej z Holokaustu rodziny przywiodły go do Izraela. Gdy raz zobaczył ten kraj, postanowił już nigdy go nie opuszczać. Nie przypuszczał wtedy nawet jak dosłownie spełnią się jego życzenia pierwszej miłości do tej pustynnej ziemi.

Jako miejsce swego pobytu wybrał początkowo oczywiście żywną północ Izraela – Galileę pogan. Ale oto los szykował dla niego kolejny kłopot. Po uzyskaniu obywatelstwa państwa Izrael, jak wszyscy ludzie w tym kraju ustawicznej wojny, otrzymał kartę powołania do wojska. Jednakże głębokie już wtedy zainteresowanie Torą, a i niewątpliwie indyjskie tradycje narodu kolonialnego, skłoniły go do odmowy uczestniczenia w akcji zabijania i prześladowania nieżydowskich mieszkańców ziemi obiecanej. W państwie Izrael służba wojskowa nie jest traktowana jedynie jako obowiązek, lecz jest uznawana za wielki patriotyczny przywilej samoobrony. Wszyscy Żydzi wychowywani są w przekonaniu, że tylko dzięki sile militarnej wytrwali w ziemi, otoczeni wrogami, którzy są skłonni wykorzystać każdą chwilę słabości, aby usunąć „obce ciało” z ziemi „Filiżyńskiej”. Świadomość zagrożenia powoduje, że wszyscy młodzi ludzie z pełną odpowiedzialnością i zaangażowaniem uczestniczą w akcji samoobrony.

Johan widział jednak sprawę inaczej. To nie wojsko stanowi o sile Izraela, lecz Wiekuisty, który nakazał mówić, a bynajmniej nie uciskać przechodniów w tej ziemi. To On swoją mocą broni Izraela, a wszystko, co zbudowane jest na fundamencie przemocy i w oparciu o prawa boga tego świata – pieniądze musi upaść i ostaną się tylko prawdziwi Żydzi, których ufanie było w Bogu Abrahama, Izaaka i Jakuba – Izraela.

Odmowa przyjęcia karty powołania to nie tylko groźba więzienia, ale i brak akceptacji społecznej. Taki człowiek jak on uważany jest za pasożyta, który chce bezpiecznie i spokojnie mieszkać w ziemi, nie przyczyniając się do jej bezpieczeństwa.

Te okoliczności sprawiły, że Johanan skazał samego siebie na wewnętrzną banicję. Skoro nie wykonuje swoich obowiązków wobec państwa, nie będzie też korzystał z przywilejów jakie ono zapewnia. Zamieszka odtąd w namiocie, nie będzie wykorzystywał zdobyczy socjalnych, a więc i opieki medycznej, nie będzie używał państwowych środków lokomocji, poczty. Naczelną zasadą jego życia będzie życie bez broni i pieniędzy.

W tym kraju wojny prawie żaden Izraelczyk nie rozstaje się z bronią. – Człowiek, który używa broni palnej – tłumaczy Johanan – jest pewny siebie, może w każdej chwili zastrzelić zwierzę czy człowieka, który stanowi dla niego zagrożenie. Żyjąc zaś bez broni na pustyni, gdzie spotkasz niejednokrotnie zagrożenie życia, tak ze strony ludzi jak i zwierząt, musisz ufać w Boga. Nie miecz, ale wiara w Boga Izraelskiego, któremu urągał wielkolud z włócznią jak wał tkacki, była mocą Dawidowi.

Johanan nie zabija nawet much. – Jeśli dokuczają przy jedzeniu należy wyłożyć dla nich na boku odrobinę cukru, albo najlepiej miodu, a wtedy zajmą się swoim jedzeniem – tłumaczył z uśmiechem na widok bezsilnej wojny z miliardami tych stworzeń przy pomocy śmiercionośnej łapki na muchy. – Cóż ci to da, że zabijesz ich kilka? Przylecą inne, wszystkich nie zabijesz. Ze zwierzętami nie trzeba walczyć. Należy je kochać i uczyć się współżycia z nimi.

Dzikie psy, które często bywają zagrożeniem dla ludzi, pilnują namiotu Johana, za odrobinę stawy i jego ludzkiej przyjaźni. – To wszystko stworzył przecież Bóg. Kto nie umie współżyć z przyrodą, ale ją niszczy i zabija, nie umie widocznie współżyć z Bogiem, który jest Twórcą przyrody.

Także pieniądze są według Johana przyczyną braku wiary. – Jeżeli masz pieniądze, dużo pieniędzy, na tym świecie możesz mieć wszystko. Zdobyłeś przecież łaskę boga tego świata. Jeśli wiesz, że nie możesz niczego kupić, bo nie masz czym zapłacić, wtedy spoglądasz na Boga. Pieniądz jest źródłem wielkiej niesprawiedliwości. Zasłania ludzki egoizm, sprawia, że wyzysk i nieprawość ukryte są za kotarą prawa. Brak pieniędzy wytwarza konieczność życia społecznego w miłości, ustepliwości. Ludzie wiedzą, że są sobie wzajemnie potrzebni, niezbędni, że muszą pracować dla drugich i korzystać z pracy innych.

Johanan pracuje w Elat jako nauczyciel historii w College`u. Żyjąc tak skromnie mógłby być milionerem. Dlatego też zrezygnował z pobierania pensji za swoją pracę. Jednocześnie czuje się usprawiedliwiony w korzystaniu z pracy innych ludzi. – Ja muszę mieć przyjaciół, ja ich potrzebuję. Ludziom, którzy mają pieniądze wydaje się, że są niezależni od innych. Pieniądz daje im prawo do posiadania wszystkiego bez okazywania społecznej miłości. Pieniądze rozwijają w ludziach egoizm i nieprawość – powtarza.

Johanan ma wielu przyjaciół. Jego rodzina z Eilat pomaga mu, ale i on jej. Żołnierze zostawiają mu konserwy, inni dają mu stare ubranie, niezreperowane sandały, słoik miodu, napoczęty dezodorant. – Nie, nie czuję się żebrakiem. Pracuję dla społeczności, daję jej swój wysiłek, swoją miłość. Czyż jest ważniejsza podstawa do korzystania z pracy innych.

Gdy nie staje przyjaciół, karmi go natura. – Beduini jedzą na śniadanie dwa daktyle – odpowiada, wzduszając ramionami – i mają dość siły, aby ciężko pracować. Niejednokrotnie, całymi miesiącami żywi się zbieranymi na skwerach w Eilat daktylami. – Ludzie obcinają gałęzie palmom daktylowym, aby rosły wysoko, na ozdobe, a drzewa przez to tracą owoc – tłumaczy się z braku daktyli na palmie żywicielce, jakby to była jego wina. – Kiedy przyjechałem pierwszy raz do Eilat te palmy nie były tak wysokie, może nieco wyższe od człowieka, ale co roku wisały na nich ciężkie od owoców kiście. Teraz są piękne i okazałe, ale nie dostarczają jedzenia dla ubogich.

Cztery letnie miesiące spędza Johanan w Sede Bocer. Tam jest kibutz, który hoduje, przypominające mu dzieciństwo i Persję, pistacje. Nie to jednak jest głównym powodem, który ściąga go tutaj. Sede Bocer założył Ben Gurion, którego Johanan jest wielbicielem, a w szkole znajduje się biblioteka, która posiada wszystkie dzieła napisane przez tego męża stanu. Johanan pracuje jako stróż w Kibutzu, a za swoją pracę zrywa pistacje – te, które zostały po zbiorach, Pokazuje z których drzew można zrywać orzeszki. – To zostawiają dla biednych, takich jak ja – uśmiecha się, bo prawdziwa przyczyna, dla której na obranych drzewach pozostaje nieco owocu jest inna. – Zbierają orzeszki maszynami, które nie potrafią obrać owoców do końca. To i tak się zmarnuje.

Na uboczu jednej z plantacji znajduje się jego łazienka – miejsce, gdzie można bez problemu rozłączyć dwa węże systemu nawadniania sadu. – Tutaj – mówi, zachęcając do skorzystania z prysznicu – można się czuć zupełnie intymnie. Nikt tu nie zagląda o tej porze.

W tym miejscu odbywają się jego rytualne obmycia przed sabatem. Jest wierzącym Żydem, ale sam siebie nie zalicza do ortodoksyjnych. Przestrzega modlitwy trzy razy dziennie. Rano modli się od wzejścia gwiazdy porannej, aż do wschodu słońca i potem jeszcze godzinę, dwie. W południe modli się krócej, a wieczorem, gdy nad horyzontem samotnie rozbłyskuje gwiazda, ta sama co o poranku, modli się znów długo odwracając twarz w kierunku Jerozolimy. Trzy dni w tygodniu pości do zachodu słońca. Dodatkowo przed świętami, a czasem, gdy brakuje przyjaciół i owoców na drzewach nawet częściej. W sabat je i śpi dwukrotnie więcej i chodzi do synagogi. – Ja nie mogę złamać sabatu, nie mam światła w namiocie, aby go gasić albo zapalać. Światło elektryczne jest przyczyną wielkiej obłudy żydowskiej. Wszystkie synagogi i prywatne domy ortodoksyjnych Żydów wyposażone są w wyłączniki czasowe załączające i wyłączające światło w sabat. Im nie wolno gasić światła zapalanego na sabat, ale automat może – „to przecież nie jest syn Izraela”. A nawet gdyby zostawili palące się światło, to przecież ktoś musi pracować w elektrowni, aby energia elektryczna mogła być dostarczona do ich domów. – Ortodoksyjni rabini gniewaliby się, gdyby usłyszeli, że w sabat, gdy wiatr przewraca mój namiot, przyciskam go kamieniem. Ja nie uważam, że złamałem przez to sabat. – Mam też i poważniejszy problem. Z miejsca, gdzie rozbity jest mój namiot do synagogi w Sede Bocer jest około dwa tysiące kroków. Zasadniczo nie wolno chodzić tak daleko poza obręb drogi sabbatowej, ale piszę oświadczenie, że „Ja Johanan ben Dawid z przyczyny takiej to a takiej muszę przejść w sabat 2 tysiące kroków”. Wtedy jednak nie wolno mi nic dźwigać. Gdy idę do synagogi muszę mieć taśes. Oczywiście mógłbym go ubrać i wtedy jako część ubrania nie dźwigałbym go i wszystko byłoby w porządku. Ale czy wszyscy ludzie muszą widzieć, jak w sabat idę do synagogi. Wielu jest ateistów, oni jadą na weekend nad wodę, w góry, pomyślą, że chcę im pokazać jaki jestem sprawiedliwy, sprawiedliwszy od nich. Wolę nieść taśes pod pachą i przestąpić ustawę, niż okazywać bezbożną pychę, która sprzeciwia się wszystkim przykazaniom. Moja kipa ukryta jest pod zwykłą czapką. Nie chcę, aby ludzie myśleli, iż dlatego, że jestem religijny, że żyję bez broni, bez pieniędzy, jestem lepszy od innych.

Johanan nie zgadza się z ortodoksyjnym poglądem, że odzyskanie państwowości przez Izrael jest wypełnieniem proroctw. – To jest dopiero wstęp do wypełnienia. Pan Bóg nie obiecał Izraelowi państwa. Ten kraj rządzony jest przez ateistów i przestępców. To ironia, że Szamir nie życzy sobie zasiadać przy jednym stole z Arafatem, twierdząc że tamten jest terrorystą. A kim są Szamir czy Begin jak nie terrorystami i mordercami. Oni to wyznaczają bezbożny kierunek rozwoju tego państwa. Wydają wielkie pieniądze na budowanie osiedli na Zachodnim Brzegu, które i tak kiedyś trzeba będzie rozwałać, jak te na Synaju, a na zagospodarowanie Negewu nie ma pieniędzy. Przecież tu wszędzie doprowadzona jest woda – pokazuje na rury, które rozbiegają się po pustyni w kierunku wielkich zbiorników umieszczonych na wy-

ższych wzgórzach. – Wystarczyłoby tylko osadzić tu ludzi i można dobrze żyć, ale nie ma chętnych, nie ma pieniędzy. Funduje się za nie łatwe życie dla złych ludzi nad Jordanem. I po co? Arabi i tak już mają swoje państwo. Ono tylko nie zostało uznane formalnie, ale to sprawa czasu. Jeżeli już dzisiaj żaden Izraelita nie może się bezpiecznie pokazać na ich terenach, a owe słynne osiedla muszą być otoczone drutem kolczastym i pilnowane przez wojsko, to znaczy, że tam już jest inne państwo. – Izrael przez poczynania ostatnich lat uczynił sobie wielu wrogów. W Libanie, wśród Arabów na Zachodnim brzegu, a nawet Beduini odwracają się od rządu Izraelskiego. Była to jedyna grupa etnicznie arabska, która w pełni popierała państwo Izraelskie. Służyli oni i nadal służą w armii Izraelskiej, ale na skutek ostatnich działań stają się kolejnym wrogiem Izraela. Dlaczego? Po układach w Camp Dawid Izrael musiał zwrócić Egiptowi Synaj. Wszystkie bazy wojskowe tam zlokalizowane przeniosły się na Negew, ziemię od wieków należąca do Beduinów. To nie jest lud wędrowny. Mają swoje terytoria rodowe, w granicach zapisanych często krwią przodków, ale bez udziału notariusza. I oto teraz próbuje się ich przesiedlać do miast, do betonowych bloków. Usuwa się ich z ziemi przodków, aby wojsko miało gdzie prowadzić ćwiczenia w zabijaniu. Wyznacza się im terytoria, których nie mogą przekraczać ze swymi stadami. Jeśli przez przypadek owca zabłąka się poza wyznaczone granice, zostaje skonfiskowana i trzeba ją wykupić u władz wojskowych w Beer Sheva. Ponadto wiele wojen jakie przetoczyło się przez te tereny pozostawiło na pustyni śmiertelne pułapki. Beduini wiedzą jak wyleczyć ranę po ukąszeniu skorpiona, ale nie potrafią uchronić się przed niewypałami i minami. Każdego roku w ten sposób ginie wielu pasterzy.

Johanen jest przyjacielem Beduinów. Pomaga im w sporach o ziemię. Ubiera też niekiedy beduińską galabiję, która ponoć najskuteczniej chroni ciało przed upałami. Kiedy pewnego dnia tak ubrany rozbijał namiot w Sede Bocer, tak zwana Służba Ochrony Parków Narodowych usiłowała go przepędzić uznając go za Beduina. – Beduini nie mają prawa korzystania z systemu izraelskich wodociągów – wyjaśnić Johanen – więc usiłowali mnie przegnać. Dla Beduina skończyłoby się to na 48 godzinnym więzieniu i może kilku razach albo grzywnie. Dopiero gdy pokazałem izraelski paszport i dyplom z Oxfordu dowódca patrolu usiłował mnie przeproszać. Ale cóż mi z tego, skoro gdybym był Beduinem spotkałyby mnie przykrości. To nie jest rząd od Boga. Wiekiuści nie obiecał Izraelowi państwa, tylko Królestwo Dawida – powtarza Johanen.

Johanen oczekuje na Mesjasza z rodu Dawida, ale nieco inaczej niż wszyscy Żydzi. Uważa, że jest dwóch Mesjaszy. Mesjasz syn Józefa i Mesjasz syn Dawida. Jeden już przyszedł i jest nim Jezus – Mesjasz zaginionych dziesięciu pokoleń, drugi dopiero przyjdzie i ustanowi Królestwo Izraelskie. Po czym go poznamy? Będzie pochodził z rodu Dawida i cokolwiek powie, to się stanie. Taki będzie Mesjasz dla dwóch pokoleń żyjących już w ziemi.

Na pytanie czy Jezus nie mógłby być także i tym drugim Mesjaszem, Johanen przecząco kręci głową, ale nie będzie protestował, gdyby on, Jezus okazał znaki mesjaństwa rodu Dawidowego.

Johanen czyta i zna, jak go określa, tak zwany Nowy Testament. Zgadza się ze św. Jakubem, ale nie z Pawłem. Paweł posunął się za daleko odrzucając zakon. Jakub chciał dobrze – uznać Jezusa i zachować zakon – ale inni apostołowie nie posłuchali go. Odszedł więc jak wielu mężów Bożych, na pustynię wraz z niewielką grupką naśladowców, niezrozumiany przez zwolenników Pawła, pogan, wrogów zakonu Mojżeszowego. – Czy zauważyliście, że wszyscy mężowie Boży w pewnych momentach swego życia udawali się na pustynię? Nawet Paweł poszedł do skalistej Arabii. Jezus, Jan Chrzciciel szukali natchnienia dla swej działalności na pustyni. Ben Gurion mawiał, że pustynia będzie ostatnim

miejszem ucieczki dla Izraela. Będą ich wypędzać ze wszystkich innych miejsc, z Galilei, z Zachodniego Brzegu, ale któż się będzie upominał o pustynię? Bóg także powiedział przez proroków, że ucieczka Izraela będzie na pustyni, że tam Pan wyprowadzi swój wierny lud, a pozostałych, którzy nie pójdą za tym wezwaniem, spotka klęska.

Johanen długo jeszcze opowiada o pustyni, o wodzie, o rosie, o tym, że Negew dzieli się na pięć regionów, ale tylko jeden z nich jest prawdziwą pustynią, gdzie nie pojawia się nawet rosa o poranku – skaliste zapadlisko ciągnące się od Jerycha aż do Morza Czerwonego, od ujścia Jordanu do zatoki Akaba – ARAVA.

– Od Eilat do Morza Słonego buduje się tylko fabryki, które zanieczyszczają środowisko naturalne. Nie ma pieniędzy na zagospodarowanie i zasiedlenie tych terenów, a jest tam już przecież system wodociągów. Tylko przyjdź i uprawiać, jak Simha Pearlmuter. Oni otrzymali błogosławieństwo, bo przyszedli do Arava. Prorocy w wielu miejscach wspominają pustynię Arava, tłumacze przekładają tę nazwę własną po prostu na „pustynia”, ale nie jest to każda pustynia. Arava to pustynia szczególna, nie Paran, Szin albo Szur, ale Arava.

– Znacie zapewne słynne proroctwo Izajasza z 35 rozdziału: „pustynia zakwitnie jak róża”. To jest niedobrze przetłumaczone. Nie zakwitnie każda, dowolna pustynia. Tylko Arava! Tylko ona zakwitnie jak róża! Tak prorokował Izajasz. Każdy Żyd, który chce chodzić z Bogiem musi wyjść na pustynię, przyjdź do Arava, aby skorzystać z łaski Bożej. Tutaj musi wyrzec się używania broni i pieniędzy, a wtedy Arava zakwitnie jako róża – Nie, nie uważam się za proroka, albo za kogoś ważniejszego od innych Żydów. Przez całe swe życie nie znajduję uznania, przez całe życie jestem prześladowany – w Indiach jako Żyd, w Anglii jako Hindus, w Arava jako Beduin.

– Nie chcę nie pisać. Zanadto nadużyłem inkaustu w swym dziennikarskim rzemiośle, popierając niesłuszne sprawy a protestując przeciwko prawdzie. Chcę być dla swych braci przykładem wiary w Boga, przykładem życia bez broni, bez stosowania przemocy, przykładem życia bez bałwochwalstwa, bez kłaniania się bogu północnemu – pieniądzu. Chcę być tylko żywym świadectwem wiary.

– Czy są jeszcze gdzieś w Izraelu tacy jak ja? Nie wiem. Czy ktoś pójdzie za tym głosem. Też nie wiem? A może pozostań jedynie głosem wołającego w Arava.

– No tak, a tymczasem zapadnie niedługo sabatowy wieczór – reflektuje się Johanen spoglądając na chylące się ku zachodowi słońce.

– Namawiam do skorzystania z prysznicy. Po zapadnięciu zmierzchu jest to szczególnie przyjemne. Powietrze jest chłodne, a woda rozgrzana upałem dnia nieco dłużej zachowuje swe ciepło. Moja łaźniarka ma wtedy ciepłą wodę – uśmiecha się.

Jeszcze tylko kilka słów przepisowych błogosławieństw dla gościnnego stołu, skwapliwie wymamrotanych po hebrajsku i uprzejmie przetłumaczonych na angielski i zaraz szczupła postać Johanana zniknie między niewielkimi drzewami pistacji, gdzie w zaciszu sadu, u kresu dnia odbędą się przepisane prawem ojców sabatnie obmycia nieortodoksyjnego Żyda z Żydów.

Nad rozedrganym horyzontem pustyni słońce zachodzi bardzo prędko. Wieczorny powiew dostarcza znużonym płucom nieco świeższego i chłodniejszego powietrza. Pośród szmeru eukaliptusowego sklepienia do snu układają się rozwibrowane marzenia o przyszłości, o pokoju, o szczęściu i jeszcze tylko chwila modlitwy oddziela dzień od cichego wytchnienia nocy. Od wschodu sączy się łagodnie ożywcze tchnienie Arava, a na zachodzie, ponad drżącym od rozpalonych skał powietrzem rozblęła właśnie pierwsza, samotna gwiazda wieczoru – gwiazda Johanana.

„Wędrownka” 93